

Karolina Czerska
(Kraków)

WIELOPOLE I WIELOPOLE TADEUSZA KANTORA – GDZIE PRZESTRZEŃ SKŁADA SIĘ Z GRANIC

Pragnę jak najściślej
Określić ten mój świat
Dzieciństwa.
On jedyny zawierał
całą
prawdę.
W swej niezwykle delikatnej
materii.¹

Wielopole Skrzyńskie to obecnie wieś, a kiedyś miasteczko, gdzie w 1915 roku urodził się Tadeusz Kantor. Do swej małej ojczyzny powrócił w 1980 roku spektaklem *Wielopole, Wielopole*². Dziś najpiękniejsza trasa prowadząca do Wielopola to ta wiodąca przez Brzeziny. Do Brzezin zaś najlepiej dojechać z Dębicy przez Braciejową...

W Braciejowej, dziś małej miejscowości na progu Pogórza Karpackiego, w drugiej połowie XIX wieku mieszkała rodzina Bergerów, z której wywodził się dziadek Tadeusza Kantora, Józef Berger, mąż Katarzyny Małeckiej. Babka Katarzyna, wraz z innymi członkami rodziny, została przywołana w spektaklu *Wielopole, Wielopole*. Bergerowie zamieszkiwali w leśniczówce zwanej Berdechchem, istniejącej do tej pory jako w pewnym sensie przysiółek Braciejowej. Zachowała się też stara aleja dębowa prowadząca do dawnego folwarku hr. Raczyńskich. To tam w 1868 roku przyszedł na świat najmłodszy z rodzeństwa Józefa – Roman, późniejszy nauczyciel, uczeń Jana Matejki. W Braciejowej również ślub wzięły jego dwie siostry: Karolina i Maria. Tam w 1885 roku zmarł Jan, ojciec rodziny i leśniczy, wspólny pradziadek Tadeusza Kantora i Krzysztofa Pendereckiego. W 1884 roku, jeszcze za życia Jana Bergera, do Braciejowej przeniósł się powieściopisarz i publicysta Ignacy Maciejowski (Sewer), gdzie mieszkał przez niespełna dziesięć lat.

Okolo siedmiu kilometrów na południowy wschód, jadąc drogą prowadzącą do Wielopola Skrzyńskiego, położona jest wieś Brzeziny. Tutaj należy zatrzymać się na dłużej.

Okolica to malownicza: po monotonnych obrazach równin, oko doznaje tu prawdziwej rozkoszy na widok tyłu rozmaitych w dali zieleńiących gajów, w różne łuki łamiących się pod nimi pagórków i sporadycznie rozrzuconych, a uroczo w otoczeniu zielonych drzew sadu do stromych nieraz spadzistości poprzymocowanych chat wieśniaczych. (...) Przed nami dwie długie ciągną się doliny, zwrócone ku sobie i łączące się wreszcie; trzecia główna na dwie mniejsze rozpadająca się części, ciągnie się do owych lasów dalekich i łączy ze siostrzycami w dolinę wąską, przerzną potokiem³.

¹ T. Kantor, *Cicha noc*, „Teatr”, nr 12, grudzień 1991, s. 22.

² Próby do spektaklu odbywały się od listopada 1979 roku do czerwca 1980 roku we Florencji (wcześniej w krakowskich Krzysztoforach), premiera miała miejsce 23 czerwca 1980 roku. W grudniu 1983 roku Kantor przyjechał ze spektaklem do rodzinnego Wielopola Skrzyńskiego; przedstawienie odbyło się w wielopolskim kościele parafialnym.

³ R. Zawiliński, *Brzeziniacy. Szkic etnograficzny*, „Ateneum”, t. IV, z. III, XII 1881, s. 423-471, cyt. za: *Teatr pamięci Tadeusza Kantora. Wypisy z przeszłości*, red. J. Chrobak, M. Wilk, Dębica 2007, s. 59.

Brzeziny to kilkanaście lat z życia najbliższej rodziny Kantora. Mąż babki Katarzyny był administratorem gorzelnii w Wielopolu, a gdy zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach (czyżby zginął przywalony drzewem, jak chcą tego ustne przekazy?), ta przeprowadziła się do Brzezin. Zamieszkała tu około 1895 roku wraz z trzema córkami: Marią, Józefą i Heleną (przyszłą matką Tadeusza Kantora) oraz z synem Stanisławem (pierwowzorem Wuja Stasia-Zesłańca w *Wielopolu, Wielopolu*). Katarzynę sprowadził do Brzezin jej przyrodni brat, tamtejszy proboszcz, ksiądz Józef Radoniewicz. I on powróci w spektaklu – jako Wuj Józef-Ksiądz. Gdy Kantor miał sześć lat, był świadkiem jego śmierci. Działo się to już w Wielopolu Skrzyńskim, gdzie Radoniewicz został przeniesiony jako proboszcz w 1897 roku i musiało pozostawić na zawsze jeden z tych trwałych śladów, o których artysta napisze później:

Natomiast gdzieś w głębi,
 jakby z otchłani piekiel –
 zaczęły się zjawiać
 osoby dawno umarłe,
 wspomnienia wydarzeń,
 jak we śnie
 (...)
 Ś l a d y
 wyciśnięte głęboko,
 w odległej przeszłości.⁴

W 1876 roku ksiądz Radoniewicz udzielił w Brzezinach ślubu Katarzynie i Józefowi Bergerowi. W tej malowniczo położonej wsi do dziś stoi zabytkowy kościół, będący jednym z piękniejszych przykładów drewnianej architektury sakralnej na Podkarpaciu. Bogaty wystrój, w tym XVII-wieczna polichromia i barokowe rzeźbione zdobienia, rekompensuje prostotę architektoniczną. Innym znaczącym miejscem we wsi jest dwór Morskich wzniesiony na początku XIX wieku, świadek krwawych wydarzeń 1846 roku. Rabacja chłopska nie ominęła więc Brzezin – właściciel wsi został zamordowany, a dwór podpalono, jednak to dopiero po II wojnie światowej posiadłość zaczęła niszczyć. I jeszcze jeden zabytkowy budynek nadaje wsi wyjątkowy charakter, jest to szkoła, której budowę zainicjował w 1891 roku ówczesny proboszcz, ksiądz Radoniewicz, w miejsce wykupionej przez siebie żydowskiej karczmy.

Z Brzezin już tylko parę kilometrów do Wielopola Skrzyńskiego.

Zachowało się kilka starych fotografii z początku XX wieku, na których maluje się to uroczne miasteczko. Jedna z najbardziej znanych została wykonana w 1910 roku. Przedstawia północną ścianę rynku, z sygnaturką otoczonego drzewami kościoła w głębi i trójką osób przechadzających się na pochyłej powierzchni rynku. Te osoby to najbliższa rodzina Tadeusza Kantora: jego rodzice oraz brat matki, Stanisław. Niestety, z dawnej atmosfery Wielopola niewiele dziś pozostało.

⁴ T. Kantor, *Cicha noc*, dz. cyt., s. 21; zob. również: wypowiedź Kantora dla Towarzystwa Higieny Psychiczej w Krakowie, XII 1988, Archiwum Cricoteki: „Spadek, który zostawia ślady. W materii psychicznej człowieka tworzą się różne ślady. Co z tym zrobić? To jest szalenie ważne i my nic na to nie poradzimy, ponieważ one tworzą się same. Zależy to od stopnia wrażliwości danej materii psychicznej. Twórczość potrzebuje jeszcze jednego warunku – materia psychiczna musi być na tyle wrażliwa, aby odcisnięte ślady były głębokie, ale też potrzebna jest siła, to jest jakaś konieczność przetwarzania tych odcisnięć w dzieło zmaterializowane”.

Do opisu samego miasteczka wróć później, tymczasem, żeby wyobrazić sobie przynajmniej chociaż trochę te miejsca, po których mógł biegać jako kilkuletni chłopiec Tadeusz Kantor, wystarczy wspiąć się na jeden z pagórków usytuowanych na południe od wielopolskiego rynku. Gdy stanie się u stóp znajdującej się tam kamiennej figury, która góruje nad Wielopolem od prawie stu trzydziestu lat, rozciąga się widok na wzniesienia otaczające niegdysiejsze miasteczko. Św. Jan Nepomucen stoi odwrócony tyłem do Wielopola, natomiast dawniej błogosławił wędrowcom, którzy pokonywali przebiegający tam niegdyś szlak węgierski. Polna droga biegnąca nieopodal figury św. Jana ginie między kępą drzew, ukrywającą cmentarz Wielopolan zmarłych na cholera podczas epidemii w latach 1848–1849. Zachowała się piękna tradycja wielkanocna związana z tym miejscem. Otóż w Niedzielę Wielkanocną mieszkańcy Wielopola i okolic zbierają się przy figurce św. Jana. Pochód przy rytmie wybijanym na wielkim, zabytkowym bębnie, który miał jakoby podarować miastu król Jan III Sobieski oraz przy dźwiękach wielkanocnych pieśni, kieruje się na cmentarz choleryczny. Tam odśpiewany zostaje psalm do św. Rozalii, patronki chroniącej lud od zarazy⁵.

W pobliżu znajduje się jeszcze jeden cmentarz, a raczej to, co z niego pozostało, właściwie tuż u stóp odwróconego plecami świętego... Niezorientowany wędrowiec ujrzy poletko wśród wysokich traw. Gdy przedrzeć się przez niskie zarośla, płosząc po drodze bażanty, zauważyć można metalową barierkę ozdobioną Gwiazdami Dawida. Jest to żydowski cmentarz, na którym kiedyś znajdowały się liczne macewy, w dużej części polichromowane. W czasie II wojny światowej kirkut został zniszczony i dopiero w latach 90. część cmentarza odgrodzono i wzniesiono symboliczny grób. Przez lata służył jako pastwisko i obecnie właśnie tak wygląda z daleka, wśród kołyszącej się trawy...

Kiedy minie się wielopolski kościół, po lewej stronie drogi prowadzącej na nowy cmentarz, widoczny jest piętrowy dom, przekształcony z podworskiego spichlerza na budynek mieszkalny. Spichlerz należał niegdyś do całości ziemskiej wokół renesansowego zamku, rozebranego na budulec około 1907 roku. W domu, który stoi do dziś, mieszkała rodzina Aleksandra Milana (Wuj Olek ze spektaklu *Wielopole, Wielopole*), męża Józefy Berger, ciotki i matki chrzestnej Tadeusza Kantora. Milan był, aż do początku lat 30., kierownikiem miejscowej szkoły. Na fotografiach z lat 30., wykonanych przy owym budynku, w otoczeniu dorosłych członków rodziny stoją dzieci trzymające w rękach pluszowe zabawki, wśród nich kilkuletni Krzysztof Penderecki; widoczny jest też Adam Milan, kuzyn Kantora, zmarły w 1982 roku – w *Wielopolu, Wielopolu* jako Adaś zostaje wysłany na wojnę i ukrzyżowany. Po drugiej stronie

⁵ Zwyczaj ten nosi nazwę Meus (od biblijnej wsi Emaus, do której podążał zmartwychwstały Chrystus) i jest w Wielopolu kultywowany od ok. 300 lat. Rozpoczyna się już o północy w Wielką Sobotę, kiedy strażacy czuwający przy Grobie Pańskim obchodzą kościół dokoła, po czym chodzą od domu do domu bębniąc w „turecki” bęben i śpiewając wielkanocne pieśni. Inną tradycją związaną z Wielkanocą było niegdyś obwożenie w Wielki Piątek tzw. Judasza, czyli kukły ubranej w męski strój żydowski. Kukła była ostatecznie wieszana za szyję na gałęzi drzewa w pobliżu kościoła. Obrzędem sprzyjał ksiądz Józef Radoniewicz, który nigdy nie protestował przeciwko wnoszeniu Judasza do świątyni. Tradycję tę zniósł natomiast jego następcą, ksiądz Józef Ślęzyk, który twierdził, że obyczaj nie godzi się z powagą Wielkiego Tygodnia. Z podobnych względów księdzu Ślęzykowi nie spodobała się też tradycja związana z „tureckim” bębniem. Por. W. Preisner, *Szkie dziejów Wielopola Skrzyńskiego*, Jasło 1995, s. 102-108.

drogi, powyżej kościoła, usytuowany jest wielopolski cmentarz parafialny, na którym można z łatwością odnaleźć prostą kamienną płytę nagrobną z wyrytym nazwiskiem księdza Radoniewicza. Obok spoczywają we wspólnym grobie babka Katarzyna i jej córka, ciotka Józka.

Do Wielopola trzeba wrócić.

Tymczasem z wiodącej na południe drogi przez Szufnarową można odbić lekko na zachód, przejść kilka kilometrów lasem w dół zbocza i za potokiem odszukać wiejską szkołę w Pstrągówce. W 1909 roku Marian Kantor, ojciec Tadeusza, został tam nauczycielem, a potem kierownikiem szkoły⁶. Kilka kilometrów dalej na południe leży wieś Wiśniowa. Pokonując tę drogę pieszo, trafia się na park pełen starych dębów, których rozmiary i niezwykle kolory mogą w jakimś stopniu przywołać atmosferę dawnych lat, gdy w znajdującym się tu klasycystycznym pałacu zatrzymywali się między innymi Jan Cybis, Józef Mehoffer, Leon Chwistek, Józef Czapski czy Tytus Czyżewski. Właścicielami majątku był ród Mycielskich, sprawujący w latach 30. ubiegłego wieku swego rodzaju mecenat nad znakomitymi malarzami. Na terenie posiadłości stoi do dziś neoromańska kaplica-grób rodzinny z początku XX wieku, oficyna z XVII wieku oraz osiemnastowieczne stajnie.

Czas jakby zatrzymał się w miejscu. Ostatnie promienie zachodzącego słońca przebijają się przez niezwykle formy powykęcanych konarów drzew. W jednym z rozłożystych dębów ogromna dziupla, do której można zajrzeć przez gruby kożuch pajęczyn; według miejscowych przekazów, w czasie wojny schronienie znalazła w niej rodzina żydowska. Schodząc w dół należy przejść szosę i kontynuować wędrówkę po drugiej stronie drogi. W końcu ukazuje się widok, który robi niesamowite wrażenie, pod warunkiem, że widziało się fotografię sprzed wieku, na której wśród drzew jaśniej piętrowy budynek dworca kolejowego w Wiśniowej. Mały Tadeusz widział to miejsce jako mały chłopiec; to stąd przewieziono koleją dobytek rodziny, gdy przeprowadzała się do Tarnowa w 1924 roku. W latach 1905–1913 naczelnikiem stacji był jego wuj, Karol Pec (w *Wielopolu, Wielopolu* Wuj Karol)⁷. Dzisiaj po budynku stacji nie zostało ani śladu, są tylko: drewniany barak, pomalowane niebieską farbą blaszane zadaszenie oraz jeden tor, którym odjeżdżają pociągi do Jasła i Rzeszowa.

Poza tym – cisza.

Zanurzymy się w czasach z początku zeszłego wieku i spójrzmy na to miejsce oczami dziecka. Tak relacjonuje powrót ze stacji kolejowej do dworu w Wiśniowej Kazimierz Mycielski:

⁶ Tak Marian Kantor opisuje tamtejsze warunki: „Sam budynek z zewnątrz wygląda wcale pokaźnie – lecz wewnątrz, w mieszkaniu nauczyciela – przedstawia się inny widok. W pierwszym pokoju grzyb rozpoczyna swe dzieło zniszczenia tak muru, jak i sprzętów domowych. Wszystkie drzwi po partacku sporządzone zaczynają w swych posadach drzeć i ruszać się jak żywe – spiżarnia w zimie przedstawia jedną zmurszałą powierzchnię. Samo zaś mieszkanie, a mianowicie wielkość, już od pierwszego wejrzenia niejako nakazuje nauczycielowi pozostawać w celibacie, tak jest nędznie szczupłe, że prócz nauczyciela i żony jego nikt więcej się już nie zmieści”. – *Kronika szkoły ludowej w Pstrągówce*, tom I, Archiwum Szkoły Podstawowej w Pstrągówce, cyt. za: *Teatr pamięci Tadeusza Kantora. Wypisy z przeszłości*, red. J. Chrobak, M. Wilk, Dębica 2008, s. 103.

⁷ Karol Pec poślubił Marię Bergerównę w sierpniu 1897 roku. Ślubu udzielał ksiądz Radoniewicz w brzezińskim kościele.

(...) wysiadało [się] na schłodnej wiśniowskiej stacji, gdzie na peronie czekał służący lub jeden z furmanów, by bagaż odebrać. Naczelnik stacji w czerwonej czapce salutował i witał się z moją Matką. Przed stacją czekała zawsze landara czarna, ze starym furmanem Jędrzejem na koźle, ślicznie utrzymana i zaprzężona z takim staraniem, na jaki tylko służbę stajenną, drżącą przed czujnym okiem cioci Cesi, stać było. Konie i uprzęże lśniły. Zwykle przyjeżdżaliśmy pod wieczór i stąd może w dzieciennym moim umyśle Wiśniową oblekała zawsze jakaś atmosfera tajemniczości, zrodzona zapewne pod wrażeniem przejazdów w ciemnej landarze, o zmierzchu, cienistą aleją sadzonych przez Bunię kasztanów, później szosą pod wysokimi lipami, wzdłuż kuźni i wielkiego, piętrowego spichlerza, piętrzących się na stoku zabudowań folwarcznych, koło stawu rozgrzechotanego wieczornym rechotem żab i młyna terkoczącego nad wartkim potokiem. (...) Dziś pamiętam specyficzny zapach, zawsze uderzający mnie w Wiśniowy, zapach starych murów, zapach piwnicy, przenikający przez okna podziemi, i heliotropów, których dwie grządki zdobiły fioletowym pasem ganek podjazdu. Wnętrze domu, wieczorną porą, też uderzać musiało imaginację dziecka (...)⁸.

Mały Tadeusz mógł w drodze do Wiśniowej oglądać z daleka posiadłość Mycielskich, która gościła potem w swych progach wspomnianych wyżej artystów. Ciekawe, że w jakimś sensie ich drogi artystyczne miały później skrzyżować się z drogami Kantora – niektórzy z nich, jak Czyżewski i Czapski, odegrali niebagatelną rolę w formowaniu się artystycznego klimatu Krakowa lat międzywojennych, z którego wyrósł teatr artystów plastyków Cricot z Józefem Jarewą na czele. Nazwa teatru Kantora, Cricot 2, nawiązuje do przedwojennego Cricota. Jest to jednak temat na osobne, szczegółowe opracowanie.

Kazimierz Mycielski zapamiętał ogromny park otaczający rodzinną posiadłość. A dziecięce wspomnienia małego Tadeusza? W partyturze *Cichej nocy*, cricotage'u zrealizowanego z młodymi adeptami aktorstwa w Awinionie na kilka miesięcy przed śmiercią, Kantor wspomina „bieganie po lasach, łąkach, piaszczystych drogach z wiejskimi chłopakami, sklepy na rynku...” Te elementy krajobrazu Wielopola głęboko wryły się w wyobraźnię kilkuletniego chłopca. Kantor opuścił miasteczko wraz z matką i siostrą w 1924 roku, ale 9 lat wystarczyło na odcisnięcie w pamięci trwałych przecież śladów.

Tadeusz Kantor przyszedł na świat 6 kwietnia 1915 roku na plebanii w Wielopolu Skrzyńskim. Niecałe trzy tygodnie później został ochrzczony w pobliskim kościele; chrztu udzielał oczywiście przyrodni brat babki, ksiądz Józef Radoniewicz. Te dwa miejsca, plebania i kościół, pełniły niejako funkcję placu zabaw, były poligonem doświadczalnym małego Tadeusza. Właściwie w ich obrębie narodził się t e a t r. Pierwsze teatralne doświadczenia to bożonarodzeniowa szopka oraz grób Chrystusa w kościele parafialnym i związane z tymi świętami ceremonie⁹, ale też śmierć księdza, której świadkiem był jako sześciolatek chłopiec. Ksiądz umiera w swoim pokoju

⁸ K. Mycielski, *Historia domu w Wiśniowej*, cyt. za: *Barbizon Wiśniowski. Mecenas artystyczny Mycielskich w Wiśniowej 1867–1939*. Pamiętnik wystawy pod redakcją Teresy Szeteli-Zauchowej, Muzeum Okręgowe w Rzeszowie, Rzeszów 1997, cyt. za: *Teatr Pamięci Tadeusza Kantora, wypisy z przeszłości*, dz. cyt., s. 79.

⁹ Wypowiedź Kantora dla Towarzystwa Higieny Psychiczej, dz. cyt.: „Jak ja widziałem przy grobie Chrystusa dwóch strażaków w złotych hełmach i dwie panny młode, które przygotowywały się do ślubu, które się zmieniały za tymi kulisami, to dla mnie był wspaniały teatr. Potem ja to samo robiłem z moją siostrą w pokoju. Kiedy widziałem szopkę, to był jeszcze większy teatr, szopka z pasterzami, z aniołami, z muzyką – to był wspaniały teatr, to była opera dla mnie. To było odcisnięcie”.

na plebanii, po nieszczęśliwym upadku. Zapamiętany przez Tadeusza szczegół, który planował przywołać w spektaklu *Wielopole, Wielopole*, to odsłonięte stopy księdza na łożu śmierci... Dziecko bowiem zachowuje w pamięci detale, fragmenty postaci, jej ubioru; i tak kilkuletni Kantor zarejestrował koronkę sukni babki Katarzyny, żółte buty ojca, w końcu stopy konającego księdza, którego nazywał Wujem... W trakcie przygotowań do *Wielopola, Wielopola* został zresztą zrealizowany obiekt łączący odlew bosych ludzkich stóp z ramą łóżka, „przedmiot, którego rolą miało być demaskowanie ułomnej i fragmentarycznej natury pamięci”¹⁰. Z jego wykorzystania Kantor ostatecznie zrezygnował.

Krajobraz, w którym dorasta mały chłopiec, wypełniony jest krzyżami. Taki świat zostaje przeniesiony do jego spektakli, w *Wielopolu* wręcz roi się od krzyży. Krzyż wetknięty w kopczyk gliny markujący mogiłę – na scenie od początku spektaklu, krzyż niesiony przez Księdza – ten sam krzyż, na którym umiera Adaś.

Krzyż.
 Jego ślad głęboki i inny.
 Niecodzienny.
 Nie służący do codziennych potrzeb.
 Należał widocznie do księdza,
 Postaci równie tajemniczej
 – mego „dziadka”.
 Przez niego byłem
 sfamiliaryzowany z krzyżem.
 Widziałem go na każdym kroku,
 w kościele, na cmentarzu.
 (...)
 Krzyże na rozstajach dróg.
 (...)
 Krzyż nad łóżkiem.
 To on – ten krzyż
 sprawiał widocznie,
 że
 „k l ę k a ł e m ”
 przed snem, przy łóżku,
 powtarzając za Matką
 jakieś słowa, skierowane
 do tego krzyża.¹¹

Obraz krzyża, który był stałym elementem pejzażu, utrwała się w dziecięcej pamięci: „Widziałem go na każdym kroku, w kościele, na cmentarzu”. Fakt, że pierwszych kilka lat życia Kantor spędził na plebanii, w sąsiedztwie kościoła¹², oraz bliska obecność księdza proboszcza, wygenerować mogły swoiste przenikanie się dwóch światów: sacrum i profanum. Można zaryzykować twierdzenie, że mały Tadeusz prawie mieszkał w kościele, mieszkał „w jego cieniu”. Krzyż zaś, mimo że przedmiot

¹⁰ Z komentarzy Teresy i Andrzeja Wełmińskich do zdjęć z florenckich prób do spektaklu, autorstwa Antonio Sferlazzo, w: Luisa Passaga, *Kantor, Wielopole, Wielopole. Dossier*, Cricoteka, Kraków 2007.

¹¹ T. Kantor, *Cicha noc*, dz. cyt., s. 22.

¹² Wypowiedź Kantora dla Towarzystwa Higieny Psychiczej, dz. cyt.: „Dla mnie, kiedy wychodziłem z pokoju, w którym mieszkałem razem z matką i z moją siostrą i wchodziłem do kościoła, to było kilka kroków”.

niezwykły, był na tyle wszechobecny, iż mógł stać się elementem codzienności. Ale czy „zwykłej” codzienności? Albo inaczej: czy nie wprowadził sacrum do codziennego życia, nie natchnął go swym czarem, niezwykłym urokiem? Być może jedno i drugie; dwa przenikające się światy, dwie rzeczywistości zlewające się w jedną. „Nawet ten przedmiot – Krzyż – jest dla mnie jakimś takim przedmiotem jak – bo ja wiem – jak mój stół w nowej pracowni” – wspomina Kantor¹³. I dalej: „Należałoby zaaranżować taką sytuację [gdy] ktoś z domowników wnosi krzyż, zupełnie *normalnie* Ksiądz go ogląda, konstatuje, że np. jest w dobrym stanie – po czym odstawiają go do kąta. Jest to może naturalizm, ale pozbawia patosu i scenę i sam przedmiot, wystarczająco obciążony symboliką. Jego usprawiedliwiona codziennością realność – uczyni go tym bardziej dziwnym i niepokojącym, gdy przyjdzie odpowiedni moment”.

Cmentarz w Rzegocinie, przysiółku Wielopola, też pełen był drewnianych krzyży. O cmentarzach Kantor pisze:

Często tam chodziłem,
miejsce nie-zwykle.
Jego ślad równie głęboki.
(...)
Pamiętam, że lubiłem
tam biegać.
Jako dziecko, po raz
pierwszy ogarniał mnie tam nastrój... dopiero
grubo później nazwałbym go
m e l a n c h o l i ą ,
zadumą.
Dziecko jeszcze jej nie
potrzebuje.
Przestawałem myśleć o bieganiu, zabawach
dziecinnych...¹⁴

Krzyż trafia do Biednego Pokoiku Wyobraźni, który chłonie wspomnienia, kumuluje przedmioty zapamiętane przez małego chłopca. Potem przestrzeń Pokoiku przekształca się w scenę, czy też bardziej – w teatr. Będzie Łóżko, Okno, będą Drzwi, Szafa i Stół. W przedsionku dokonywać się zaczną dziwne i tajemnicze czynności, a w samym Pokoiku zmieści się liczna rodzina: Matka Helka, Ojciec Marian, Babka Katarzyna, Ksiądz Józef (Radoniewicz), Ciotki: Mańka i Józka, Wujowie: Karol i Olek, Wuj Staś-Zesłaniec, wreszcie Adaś (kuzyn Tadeusza). Wejdzie tam również całe Wielopole, wspomnienie za wspomnieniem, odcisk za odciskiem, utrwalone w psychice ślady. Do Biednego Pokoiku wtargnie wraz z żołnierzami Szarej Piechoty – Historia. Na scenie spotkają się – tak jak w rzeczywistym, przedwojennym Wielopolu Skrzyńskim – dwa światy, które uosabiać będą Ksiądz oraz Rabin.

¹³ T. Kantor, *Pisma. Dalej już nic... Teksty z lat 1985–1990*, Wrocław 2005, s. 156. Kantor wspomina też najstarsze rysunki, które powstały, gdy zaczynał myśleć o nowym spektaklu. Jeden z pierwszych szkiców przedstawiał Chrystusa w marynarce i spodniach, pchającego przed sobą krzyż na kółkach. (Por. *Notatki reżyserskie do Wielopola, Wielopola*, w: T. Kantor, *Pisma. Teatr śmierci. Teksty z lat 1975–1984*, Wrocław 2005, s. 302).

¹⁴ T. Kantor, *Cicha noc*, dz. cyt., s. 22.

Kilkuletni Tadeusz widywał, jak wspomina, księdza proboszcza wraz z rabinem, spacerujących w przykościelnym ogrodzie i prowadzących długie dyskusje¹⁵. Oglądał wnętrze i otoczenie znajdującej się po drugiej stronie rynku synagogi, gdzie zabierał go synek rabina „żeby (...) zobaczyć, co tam się dzieje (...) atmosfera synagogi była właściwie bardzo podobna do (...) atmosfery kościoła katolickiego. Było strasznie dużo gwaru, szalenie to było krzykliwe, ale było równie dziwne i cudowne, jak tamto”¹⁶. Oto jak wyglądała synagoga w Wielopolu: „W południowo-zachodniej stronie rynku stał dom modlitwy. Bożnica wybudowana była z cegły i kamienia. (...) W środku parteru było podwyższenie w kształcie sześciokątnym, miejsce z którego przemawiał rabin. Wokół stały krzesła zwrócone ku ścianom. W rogu była umieszczona duża tablica z przykazaniami na wzór tablicy z Synaju. Dołem po bokach tej tablicy umieszczone były świeczniki ze świecami. Ściany tej bożnicy były pomalowane w różne wzory ptaków, płazów i zwierząt”¹⁷. W pobliżu rynku małego miasta znajdowały się więc katolicka świątynia i żydowska synagoga. Sąsiedztwo tych dwóch światów było dla małego chłopca czymś zupełnie naturalnym. Zmieni to radykalnie II wojna światowa, ale w tym czasie Kantor przebywał już będzie przede wszystkim w Krakowie¹⁸. Wielopolska synagoga spłonęła podczas pożaru, w sierpniu 1944 roku.

Obecność społeczności żydowskiej zaczęła wyraźnie ustalać się w Wielopolu Skrzyńskim w połowie XVII wieku¹⁹. Do wybuchu wojny stanowiła ona grupę równie znaczącą, co Polacy, i to nie tylko ze względu na stan liczbowy (w 1939 roku ponad połowę mieszkańców stanowili Żydzi). Koloryt miasteczka kształtował się pod wpływem obu grup; mieszały się tutaj dwie religie z całym bogactwem i różnorodnością ich świąt i zwyczajów.

Kilkuletniemu Kantorowi szczególnie zapadły w pamięć żydowskie ceremonie, które odbywały się przy pełni księżyca (jak sam wspomina), obok znajdującej się na rynku studni. Być może chodziło mu nie tylko o żydowskie zaślubiny, które w tym kontekście wymieniał, ale też o kidusz lewana, ceremonię uświęcania księżyca, która – o ile księżyc był widoczny – odbywała się w nocy pod gołym niebem²⁰. Ten sam wielopolski rynek był miejscem modlitw katolików, gromadzących się przy murowanej kapliczce z początku XIX wieku,

¹⁵ Marcin Soboń w opracowaniu *Polacy wobec Żydów w Galicji doby autonomicznej w latach 1868–1914* pisze: „Pomimo, jak się wydaje, zdecydowanie ujemnej oceny wpływu społeczności żydowskiej na ich chrześcijańskich sąsiadów, duchowni galicyjscy na ogół potępiali czynne wystąpienia przeciwko Żydom, zdarzały się również wypadki serdecznej zażyłości, łączących niektórych duchownych rzymskokatolickich z Żydami”. M. Soboń, *Polacy wobec Żydów w Galicji doby autonomicznej w latach 1868–1914*, Kraków 2011, s. 103.

¹⁶ Wypowiedź Kantora dla Towarzystwa Higieny Psychiczej, dz. cyt.

¹⁷ Ks. J. Śmietana, ks. J. Bylinowski, *Wielopole Skrzyńskie, Żydzi*, w: *Wielopolszczyzna. Szkice z dziejów*, Wielopole Skrzyńskie 1991, s. 117.

¹⁸ Należy wspomnieć, że podczas wakacji 1942 roku Kantor wyjeżdża „na wieś” (por. *W Tarnowie i Krakowie. Szkolne lata Tadeusza Kantora 1924–1939*, red. J. Chrobak, J. Michalik, Kraków 2009, s. 188). W czerwcu tego samego roku Niemcy gromadzą ok. 2 tys. Żydów na rynku w Wielopolu Skrzyńskim i dokonują selekcji – starzy, chorzy i niedołążni zostają zamknięci w bożnicy, część z nich zostaje rozstrzelana na cmentarzu żydowskim; zdrowych i nadających się do pracy wywożą do getta w Ropczycach. 2 lipca na rynku palą żydowskie księgi. Zob. również: A. Potocki, *Żydzi w Pokarpackiem*, Rzeszów 2004, s. 198–200.

¹⁹ W tym samym czasie ludność żydowska w Rzeczypospolitej liczyła ok. 0,5 mln osób, czyli ok. 5% mieszkańców. Por. R. Żebrowski, *Dzieje Żydów w Polsce. Kalendarium*, Warszawa 1993, s. 33.

²⁰ Por. hasło: *Rosz Chodesz*, w: A. Unterman, *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, Warszawa 2003, s. 234.

w której do dziś stoją pochodzące z tego samego okresu drewniane rzeźby świętych: Floriana i Sebastiana. Wpatrując się w niewidzące oczy figur, w ich nieruchome, dziwnie zastygłe, wzbudzające lekki niepokój twarze, trudno oprzeć się wrażeniu, że obraz ten gdzieś się w spektaklach Kantora pojawił... Wyrzeźbieni w drewnie święci-manekiny...

Jak wyglądało wspomniane przez Kantora żydowskie wesele? Ksiądz Julian Śmietana, wieloletni proboszcz wielopolskiej parafii, dokładnie opisuje zwyczaje weselne i samą uroczystość:

W dzień ślubu panna młoda już od rana ubierała się w szaty ślubne. Siedziała w pokoju na podwyższeniu. W tym dniu nie jadła, bo obowiązywał ją post. W ciągu dnia przychodziły do niej koleżanki i znajome, składały jej życzenia. Panna młoda częstowała je orzechami, łyżką gotowanego polnego grochu, dwoma ciastkami i biszkoptem. Po tym poczęstunku koleżanki udawały się do sąsiedniego pomieszczenia i tam tańczyły (...) same, gdyż nie wolno im było tańczyć z chłopcami. Dopiero wieczorem przyprowadzano pannę młodą do sali zabaw, tam sadzano ją na krzesło i obcinano jej włosy, po czym rebe wygłaszał do niej przemowę. Następnie narzucano pannie młodej welon na głowę i oczy, i wyprowadzano ją na rynek. Jedna z panien niosła przed panną młodą kołacz, który jej następnie przekazywała. Wszyscy uczestnicy wtedy klaskali, a muzyka grała. Następnie stawiali pannę młodą pod baldachimem, a asystujący Żydzi szli po pana młodego z muzyką (...) stawiali go obok panny młodej (...). Przed nimi stawał rabin, brał od rebego tacę z trzema kieliszkami, nalewał wino i podawał je młodemu (...). Następnie trącali się kieliszkami, wypijali wino i odstawiali kieliszki w taki sposób, aby się stłukły. (...) Na tym kończył się obrzęd ślubny na rynku²¹.

Malowniczości wszystkiemu dodawały jeszcze tradycyjne stroje żydowskie oraz wystrój domów. Tak je opisywali Śmietana i Bylinowski:

W szabas i święta Żydzi ubierali się w specjalny strój. Na koszulę wkładali tzw. lajpcydeker (...) z materiału lnianego, podobny do długiego i podłużnego ręcznika, z tym że na środku miał wycięcie na włożenie przez głowę, a na końcach miał dziurki z nawleczonym sznurkiem. Na Sądny Dzień nosili coś podobnego do komży, długiej do samej ziemi. (...) idąc do bożnicy na modlitwę ubierali długi czarny szal, haftowany białymi lub srebrnymi nićmi. Na nogi ubierali białe skarpety a na głowę szabasówkę. Była to czapka z czarnego aksamitu, obszyta futerkiem z kuny lub tchórza²².

Każdy z domów żydowskich posiadał przymocowany do futryny w drzwiach, wydrukowany w języku hebrajskim dekalog (...), któremu przy wejściu do domu lub wyjściu z domu za pomocą palców przekazywali uszanowanie i pocałunek²³.

Ksiądz Śmietana przywołuje też opis żydowskiego święta Sukot (Święto Szałasów), nazywanego też Kuczkami:

Na Kuczki urządzali sobie Żydzi specjalne szałasy na strychach swoich domostw. W tym celu mieli oni dachy domów tak skonstruowane, że te mogli na ten czas podnosić. Po podniesieniu części dachu urządzali na strychu, niby na otwartym polu specjalny szałas z gałęzi jodłowych. Na tych gałęziach wieszali sztuczne ptaki i przeróżne świecidelka. W szałasie stawiali stół i ławy lub stolki i tam schodziła się rodzina na modlitwę, zwłaszcza wieczorem. (...) Zdarzało się, że polscy młokosi przeszkadzali im czasem w tej liturgii, rzucając do nich kamieniami, a polskie dziopki przedrzeźniały ich (...). Kiedyś miejscowe urwisy wpuściły dla hecy do bożnicy czarnego kruka (...). Kiedy indziej uwiązali u klamki bożnicy żywego szczura... Żydzi za każdym razem powiadali o tym policję, a urwisy otrzymywały za to od swoich ojców porządne lanie²⁴.

²¹ Ks. J. Śmietana, ks. J. Bylinowski, *Wielopole Skrzyńskie, Żydzi*, w: *Wielopolszczyzna...*, s. 117-118.

²² Tamże, s. 117.

²³ W. Preisner, *Szkic dziejów Wielopola Skrzyńskiego*, dz. cyt., s. 57.

²⁴ Ks. J. Śmietana, *Z przeszłości Wielopola*, maszynopis, s. 241-242.

Wiedząc, jak wygląda dziś Wielopole Skrzyńskie, trudno uwierzyć, prawie 80 lat temu przy rynku mieściło się ponad 60 żydowskich sklepów²⁵. Żydzi mieli też swoje warsztaty krawieckie i szewskie, a wyrabiane w nich ubrania i buty sprzedawali na jarmarkach w Wielopolu i okolicznych miastach. Mieli też „swoich” szklarzy, rzeźników, dentystę i akuszerkę. Zatem gmina żydowska była w dużym stopniu samowystarczalna i funkcjonowała sprawnie. Do lat trzydziestych XX wieku Żydzi posiadali w Wielopolu i okolicy monopol na handel.

„Po jednej stronie kościół, plebania i cmentarz, po drugiej – synagoga, ciasne uliczki żydowskie i również cmentarz, nieco inny. Obie strony żyły w zgodnej symbiozie”²⁶ – taki obraz rodzinnego miasteczka zachował we wspomnieniach Tadeusz Kantor. Czy Żydzi i Polacy żyli razem, czy obok siebie? „Obie grupy religijne żyły w doskonałej harmonii. Spektakularne ceremonie katolickie, procesje, chorągwie, kolorowe, ludowe stroje wieśniaków; po drugiej stronie placu tajemnicze obrzędy, fanatyczne śpiewy, modlitwy, lisie czapy, rabini, krzyk dzieci”²⁷.

W spektaklu *Wielopole*, *Wielopole* postaci Księdza Józefa i Rabinka łączy szczególna relacja. Gdy Rabinek zostaje trzykrotnie rozstrzelany, to właśnie Ksiądz pomaga mu się podnieść. Ale sam Ksiądz też już właściwie nie żyje. Píše Kantor w notatkach do prób:

Powoli podnosi się umarły Ksiądz. Widocznie usłyszał na tamtym świecie strzały wymierzone do Rabinka i wraca, aby mu pomóc w tej biedzie, z trudem go podnosi, z jakąś wielką czułością. Rabinek *przychodzi do siebie*, uspokojony Ksiądz wraca do swej pozycji *wiecznego spoczynku*. Rabinek uszczęśliwiony powraca do swojego żałobnego tingeltanglowego śpiewu. Za trzecim razem, gdy znowu spełnił swój gest miłości do swego małego przyjaciela – Rabinek nagle o d d a l a s i e²⁸.

W zakończeniu spektaklu role odwracają się. Tym razem Rabinek przychodzi do leżącego Księdza, pomaga mu wstać i wyprowadza za rękę z Pokoiku Wyobraźni. Trywialna piosenka śpiewana przez Rabinka i towarzyszące jej pełne żalości gesty przeplatają się w *Wielopolu*, *Wielopolu* z pieśniami obrzędku katolickiego. W tle rozbrzmiewa co jakiś czas psalm 110 (na nagraniu śpiewany przez chłopów w kościele niedzickim); kilkakrotnie powraca motyw kolędy „Lulajże Jezuniu” – fragment utworu Szopena²⁹, wygrywanej na skrzypcach-katarynie przez Wuję Stasia-Zesłańca. Oszalała Ciotka Mańka recytuje w transie wersety z Apokalipsy św. Jana i Ewangelii wg św. Mateusza. Wszystko się miesza. Postacie przyjmują pozy jak do Ostatniej Wieczery, Ksiądz siada w taki sposób, jak siedzi świętek pod przydrożnym drzewem i zamyśla się, niczym Chrystus frasobliwy. Ostatnia Wieczera nagle okazuje się wieczorą wigilijną, przy wtórce fałszywej i rwącej się melodii kolędy, przy nieskazitelnym białym obrusie.

²⁵ Por. Ks. J. Śmietana, *Z przeszłości Wielopola*, maszynopis, s. 247: „5 sklepów z obuwiem i skórą, 3 sklepy z żelazem, 9 sklepów bławatnych, 5 sklepów z galanterią, 6 sklepów z konfekcją męską i damską, 3 sklepy skupu zboża, 4 piekarnie, 3 szynki, 1 trafika, a reszta sklepów była z towarami mieszanymi”.

²⁶ Cyt. za: K. Pleśniarowicz, *Kantor. Artysta końca wieku*, Wrocław 1997, s. 6.

²⁷ Wypowiedź Tadeusza Kantora w filmie Denisa Bableta „Teatr Tadeusza Kantora”, Centre National de la Recherche Scientifique, Paryż 1985.

²⁸ Zapiski do prób *Wielopola*, *Wielopola* z 2.04.1980 r., scena *Ostatnia wieczera*, w: *Teatr śmierci. Pisma z lat 1975–1984*, Wrocław 2004, s. 310.

²⁹ F. Szopen, *Scherzo h-moll*, op. 20.

Mieszają się obrzędy dwóch ważnych świąt: Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Kolejne sceny spektaklu układają się w stacje Drogi Krzyżowej, członkowie rodziny przyjmują role postaci z Nowego Testamentu, ktoś kogoś łączy, ktoś dokonuje sądu, ktoś zostaje ukrzyżowany, ktoś umywa ręce. Nie członkowie rodziny, ale aktorzy cyrkowi, którzy przybyli odegrać swoje role w tej Budzie Jarmarcznej. Po wykonanym zadaniu znikają kolejno w Przedpokojach – miejscu przechodnim, przestrzeni za Biednym Pokoikiem Wyobraźni. Pokój i Przedpokój są jak dwa sąsiadujące światy: świat dziecka i świat dorosłych.

ZA DRZWIAMI za tą „fasadową” rzeczywistością POKOJU
 STRASZNYCH DOROSŁYCH, a raczej ich szczątków –
 Dzieją się rzeczy, które u widza winny wywoływać
 określone wrażenia (...)
 (...) te dziwne czynności są rodzajem zabawy,
 uprawianej przez DZIECI
 (to, że są to dzieci, mówi:
 ciasnota miejsca, dzieci lubią miejsca ciasne, bo
 niedostępne dla DOROSŁYCH;
 rodzaj miejsca:
 w kącie,
 za szafą,
 na strychu,
 w sieni,
 za drzwiami;
 dzieci wiedzą, że te miejsca Najniższej Rangi są
 terenami imaginacji,
 gdzie można odkryć Tajemnicę Życia i Realności)
 (...)
 [dziwne czynności] są wyrzucone na peryferie POKOJU.
 (...)
 Są to już okolice śmietnika, gdzie umierają przedmioty.
 (...)
 jest to świat dzieciństwa
 utracony,
 zapomniany
 (przez Strasznych Dorosłych)
 i uśmiercony
 i oddany
 P o g a r d z i e.³⁰

Do Biednego Pokoiku, przywołującego na myśl pokój na plebanii, kilkadziesiąt lat później Kantor zaprasza swoich bliskich zmarłych, wśród nich Mariana Kantora. Najsilniejsze wspomnienia związane z ojcem, który po I wojnie światowej nie wrócił do rodziny, to obraz żółtych wojskowych butów, marszowy dziwny chód i niezrozumiałe przekleństwa. Takie wyimki zapisały się we fragmentarycznej pamięci dziecka.

Wielopole, Wielopole jest może nie tyle seansem spirytystycznym, ile ożywianiem starych fotografii. To właśnie czarno-białemu zdjęciu, z ustawionymi w trzech szeregach młodymi rekrutami, zastygłymi w pozie, do której w spektaklu będą zredukowani, Kan-

³⁰ Notatki reżyserskie do *Wielopola, Wielopola*, „Analiza idei Pokoju i Przedpokojów”, w: T. Kantor, *Teatr śmierci. Pisma z lat 1975–1984*, s. 292–293. Zob. również: Rozmowa Leslie Caplan i Krystyny Rabińskiej z Tadeuszem Kantorem, *Metoda klisz*, „Dialog” nr 12, 1980, s. 131: „to, co się dzieje poza materialnymi ramami pokoju, to znaczy w przedpokojach – specjalnie! – to są te rzeczy najważniejsze. Te, które należą do sfery spirytualnej”.

tor przywrócił życie na czas trwania spektaklu. W pierwszym rzędzie siedzi jego ojciec. Wraz z towarzyszami broni wyjdzie on z pamiątkowej fotografii. Ożywieni w spektaklu żołnierze będą się zachowywać jak zmarli, z ich gestami, ruchami, bełkotaniem. Tak pisze o nich Jan Kott: „Rekruci z pierwszej wojny światowej w *Wielopolu* mają wyblakłe mundury i ziemiste twarze. Poruszają się jak kukły. Są nie tylko umarli. Są ekshumowani. I w końcowej scenie, po Ostatniej Wieczery, do której zasiadły wszystkie postacie rodzinnego dramatu, wrzuceni zostaną do zbiorowego dołu. Do tego samego masowego grobu wrzucone zostaną ich nagie manekiny/sobowtóry”³¹.

Znajdą sobie jakiś kąt w Pokoiku Wyobraźni, a potem będą maszerować, strzelać, zabijać, gwałcić. Maszerujące przez wielopolski rynek wojsko zapamiętał mały Tadeusz w taki oto sposób:

Gdy miałem siedem lat, w 22-im roku
SZEROKĄ drogą
ukośnie przecinając rynek
małego miasteczka,
gdzieś na końcu świata
niespodziewanie
„przemaszerowały” dwa
regimenty Wojska Polskiego.
(...)
Oni chodzą w...
ORDYNKU.
Dziecko jednak czuje, że ten rygor, (niemal geometria)
jest obcy naturze ludzkiej.

Tak
W o j s k o
w ordynku
weszło w marszu
do mojego Biednego
Pokoiku Wyobraźni.
Szara Piechota.³²

W *Wielopolu*, *Wielopolu* przywoływane są wspomnienia składające się na – nadal fragmentaryczny – obraz miasteczka, którego już nie ma. Wspomnienia te wymykają się, więc trzeba odnajdywać je na nowo, jest to swoiste „pulsowanie pamięci”³³. Co więcej, klisze pamięci nakładają się na siebie, w jednym obrazie łączą się na przykład „elementy” żołnierzy z I wojny oraz maszerującego regimentu z 1922 roku. Zacierają się, niezbędne skądinąd, granice – między światem żywych i umarłych, między kiedyś a teraz...

Mimo że, jak podkreślał sam autor, spektakl, czy raczej „próba przywołania czasu, który minął i ludzi, którzy w nim żyli”³⁴, nie miał na celu przedstawiania jego biografii, to ów ciąg migocących obrazów powie nam więcej o Wielopolu z początku XX wieku, niż dzisiejsze z tym miejscem spotkanie.

³¹ J. Kott, *Kadysz. Strony o Tadeuszu Kantorzce*, Gdańsk 2005, s. 13.

³² T. Kantor, *Cicha noc*, dz. cyt., s. 23.

³³ Por. rozmowa z T. Kantorem, *Metoda klisz*, dz. cyt., s. 128.

³⁴ Dodatkowy esej do partytury *Wielopola*, w: T. Kantor, *Teatr śmierci. Pisma z lat 1975–1984*, s. 237.



Przed plebanią w Wielopolu Skrzyńskim (pośrodku ks. Józef Radoniewicz)



Wielopole Skrzyńskie, panorama miasteczka, ok. 1910 r.



Dwór w Wielopolu Skrzyńskim, ok. 1907 r.



Helena Kantor z dziećmi: Tadeuszem (po lewej) i Zosią, przed 1920 r.



Tadeusz Kantor (z szabelką) i rodzina Milanów, ok. 1920 r.



Rynek w Wielopolu Skrzyńskim w Święto 3 Maja, 1934 r.